

**Bert Clendennen**

**„Człowiek według Bożego serca”**

**Rozdział 8 Tron Boży i ołtarz**

Jesteśmy ludźmi, na których w tych ostatecznych dniach Bóg polega. By ludzie mogli wykonywać wolę Bożą, muszą być do tego przygotowani. Nasze życie na ziemi jest bardzo krótkie i Bóg ostrzega, że kiedyś będziemy musieli zdać z niego rachunek. Autor Listu do Hebrajczyków w rozdziale 9. powiedział, że postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem będzie sąd. Możemy Boga odrzucić, ale i tak na sądzie ostatecznym spotkamy Go. Ludzie wierzący mówią, że nie boją się umierać i jestem pewien, że to jest prawdą. W życiu większości z nas były takie chwile, że woleliśmy umrzeć. Nie chodzi jednak o śmierć, ale o spotkanie z Bogiem i sąd. Bóg umówił się z nami już wtedy, kiedy się urodziliśmy i postanowił, kiedy mamy umrzeć. Urodziliśmy się, by umrzeć. Każdy powoli umiera. Jeśli w to nie wierzysz, to popatrz wokół, jak śmierć zabiera ludzi, od najmłodszych do najstarszych.

Brat nam powiedział, że pływalnia jest dla osób od 13 do 70 lat i tym samym wyeliminował brata Magnussona i mnie, gdyż takie wymagania stawiają ratownicy. Jeżeli tylko spojrzycie na nas, to zobaczycie, jak śmierć działa w nas. Kiedyś mógłbym wskoczyć na tę kazalnicę, a teraz ledwie wchodzę po schodach. W moich członkach śmierć wykonuje swoje dzieło. Ponieważ tak jest, to najważniejszą rzeczą w naszym życiu jest to, by przygotować się na śmierć. Nie na to, by być bogatym lub sprytnym, ale gotowym na śmierć. Ta edukacja trwa całe życie, bowiem już tu, na ziemi, zaczyna się wieczność.

Mówiliśmy o przyjściu Pańskim i o tym, jak Chrystus jest objawieniem wszystkiego oraz jak to działa i jak do tego dojść. Jest to ważna część naszej chrześcijańskiej edukacji. Dzisiejszy wykład nosi tytuł: „Tron Boży i ołtarz”. Lud Boży, to lud ołtarza. Krzyż jest centrum wszystkiego. Jeżeli krzyż przestaje być w centrum, to wszystko inne wchodzi do naszego życia i automatycznie do kościoła. S.T. Gordon powiedział, że jeżeli chcesz dojść do nieba, to przed bramą spotkasz krzyż, który będzie ogłaszał każdemu, kto chce wejść, że przez bramę nie wejdzie nic poza tym, co jest z Chrystusa. Ciało i krew nie odziedziczą Królestwa Bożego.

Będziemy czytać Rzymian 8:28: „A wiemy, że Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują, to jest z tymi, którzy według postanowienia jego są powołani”. Bóg musi dokonać czegoś w nas, zanim będzie mógł cokolwiek uczynić z nami lub przez nas. To, co Bóg chce czynić w nas, musi być w naszym życiu priorytetem. Musi być na pierwszym miejscu. Dla większości ludzi, którzy sami siebie nazywają chrześcijanami. Bóg jest niczym więcej, jak tylko rodzajem zabezpieczenia przed pożarem. Mają Go tylko po to, by mogli uniknąć potępienia. Ale Bóg ma dla wierzących o wiele więcej, niż tylko uchronić nas przed piekłem i zabrać do nieba.

Przez cały ten tydzień słyszymy, że ostatecznym planem Boga dla naszego życia jest to, by nas uformować na podobieństwo Syna Bożego Jezusa Chrystusa i dla tego celu wszystko współdziała ku dobremu. Nam się wydaje, że nie zawsze wszystko współdziała ku dobremu, bo czasem jest to bolesne. Jeżeli jednak pozwolimy Mu działać, to w końcu stwierdzimy, że to było ku dobremu. Ja bardziej boję się odniesienia sukcesu w rzeczach niewłaściwych, niż upadku. Bardziej obawiam się, żeby nie spędzić mojego życia na budowaniu z siana, słomy i drewna, by na końcu życia nieokazało się, że nie ma to trwałej wartości.

Bóg będzie używał każdej okoliczności, by włożyć w twoje życie coś z natury i charakteru Syna Bożego Jezusa Chrystusa. Boga naprawdę obchodzi to, co ty i ja robimy, ale o wiele bardziej zależy Mu na tym, czym będziemy na końcu naszego biegu, ponieważ od tego, czym będę, zależy to, co będę robił. Gorzką prawdą jest to, że można robić wielkie rzeczy, a nie być wielkim człowiekiem. Typowym przykładem był Samson. Czynił wielkie rzeczy i miał na sobie wielkie namaszczenie Boże, ale w jego życiu była jakaś wada, defekt charakteru, z którym nigdy się nie rozprawił, aż wreszcie wyszło to na jaw i zniszczyło go. Wszystkie wielkie dzieła, których dokonał, pozostały w cieniu jego upadku pod koniec życia.

Większość z nas zna lub znało ludzi, którzy byli bardzo zdolni, mieli wielkie talenty i dokonywali wielkich rzeczy, ale mieli pewne wady charakteru, które wyszły na jaw i wszystkie dokonania ich życia zostały zaprzepaszczone, kiedy odpadli od Boga. Bóg pragnie upodobnić nas do Chrystusa, ale by mogło się to dokonać, musimy dojść do takiego momentu, kiedy skonfrontujemy się z samymi sobą. Bóg musi nas doprowadzić do miejsca, z którego uczciwie spojrzymy na siebie, bez żadnej fasady czy imitacji, na każdą dziedzinę naszego życia. Izajasz znalazł się w takim miejscu. Jest to opisane w Izajasza 6:1-9. To był

największy kaznodzieja Starego Testamentu. W jego życiu były rzeczy i ambicje sprzeczne z tym, do czego powołał go Bóg i dlatego musiał zostać z tym skonfrontowany.

Można mieć wielkie talenty i zdolności i robić rzeczy, które sprawiają, że w oczach ludzi jesteśmy wielcy. Łatwo jest potem samemu w to uwierzyć. W tym tkwi cała ludzka próżność, że kiedy ludzie zaczynają, o nas dobrze mówić, zatracamy Bożą prawdę: nie ma nikogo dobrego, tylko Bóg. CM. Ward był największym radiowym kaznodzieją przebudzeniowym w czasie przebudzenia, które ogarnęło prawie cały świat. Był moim wielkim przyjacielem i usługiwał w moim zborze. Zawsze nazywał mnie sierżantem, ponieważ byłem sierżantem w marynarce wojennej. Kiedyś powiedział do mnie: „Sierżancie, świat wpada w wielkie kłopoty, kiedy kaznodzieje zaczynają wierzyć w swoją własną propagandę”. To jest prawda.

Zobaczmy w Izajasza 6., z czym ten największy kaznodzieja Starego Testamentu został skonfrontowany. „W roku śmierci króla Uzjasza widziałem Pana siedzącego na tronie wysokim i wyniosłym, a kraj jego szaty wypełniał świątynię. Jego orszak stanowiły serafy, z których każdy miał po sześć skrzydeł, dwoma zakrywał swoją twarz, dwoma zakrywał swoje nogi i na dwóch latał. I wołał jeden do drugiego: Święty, Święty, Święty jest Pan Zastępów! Pełna jest wszytka ziemia chwały jego. I zatrzęsły się progi w posadach od tego potężnego głosu, a przybytek napełnił się dymem. I rzekłem: Biada mi! Zginałem, bo jestem człowiekiem nieczystych warg i mieszkam pośród ludu nieczystych warg, gdyż moje oczy widziały Króla, Pana Zastępów. Wtedy przyleciał do mnie jeden z serafów, mając w ręku rozżarzony węgielek, który szczypcami wziął z ołtarza, i dotknął moich ust, i rzekł: Oto dotknęło to twoich warg i usunięta jest twoja wina, a twój grzech odpuszczony. Potem usłyszałem głos Pana, który rzekł: Kogo poślę? I kto tam pójdzie? Tedy odpowiedziałem: Oto jestem, poślij mnie! A On rzekł: Idź i mów do tego ludu: Słuchajcie baczenie, lecz nie rozumieście, i patrzcie uważnie, lecz nie poznawajcie!”!

Śmierć Uzjasza wstrząsnęła królestwem południowym, w którym był on królem przez 52 lata. Był doświadczonym i zaufanym przywódcą swojego narodu. Reprezentował bezpieczeństwo i stabilność dla swojego narodu. Biblijna ocena rządów Uzjasza jest zapisana w 2. księdze Kronik 26:1-23. Przez większość swego panowania był dobrym i sprawiedliwym królem i czynił to, co dobre w oczach Bożych. Jednak jego koniec okazał się tragiczny. Kiedy umocniła się jego władza, stał się wyniosły, a wtedy wszedł do świątyni, gdyż uznał, że ma prawo być również kapłanem. Składano tam ofiary z kadzidła, a to było wyłącznym

przywilejem kapłanów. Ponieważ popełnił taki grzech, został dotknięty trędem i resztę swojego życia spędził w odosobnieniu, z dala od Domu Bożego. Pomimo takiego strasznego końca, panowanie Uzjasza było jednym z najjaśniejszych okresów w historii tego narodu.

Kiedy król Uzjasz umarł, Izajasz - modląc się w świątyni – otrzymał wielkie objawienie Boże. Nie wiemy, jak długo to trwało, może 10 miesięcy, ale on naprawdę szukał Boga i znalazł Go. Ujrawszy Króla królów i Pana panów, uświadomił sobie, że chociaż Uzjasz umarł i tron jest pusty, to dalej rządzi Adonai, suwerenny Bóg. Wizja Izajasza była odpowiedzią na każdy problem. Izajasz najpierw zwrócił uwagę na szatę, która była tak królewska, tak piękna i dostojna, że napełniała całą Świątynię. Potem zobaczył Serafy, które wołały jeden na drugiego. Nie zwracał tak bardzo uwagi na ich wygląd i na to, co robiły, ale na to, co mówiły. A śpiewały pieśń: „Święty, święty, święty jest Pan Zastępów, pełna jest ziemia Jego chwały”. Jest tu coś, co możemy przeoczyć, jeżeli nie będziemy uważni. Chodzi o akcent. W języku angielskim albo piszemy coś tłustym drukiem, albo podkreślamy, ale w języku hebrajskim akcentowano coś przez kilkakrotne powtarzanie. Kiedy Jezus chciał coś zaakcentować, to wyrażał to słowami: „Zaprawdę, zaprawdę”, a to oznaczało, że chce powiedzieć coś naprawdę ważnego. Chcąc coś podkreślić, powtarzał to. Serafy, chcąc podkreślić to, że Bóg jest święty, śpiewały: „Święty, święty, święty, (...) a ziemia jest pełna Jego chwały”. Nigdzie nie czytamy, że Bóg jest miłością, miłością, miłością albo łaską, łaską, łaską, ale tu Serafy śpiewają: „Święty, święty, święty”

Określenie pojęcia Bożej świętości nie jest łatwe, ponieważ Biblia używa słowa „święty” na więcej, niż jeden sposób. Powstaje tu problem, gdyż popularne stosowanie słowa „święty” nie oddaje jego prawdziwego znaczenia. Kiedy my myślimy o Bożej świętości, to mamy na myśli tylko Jego czystość, Jego doskonałość. Oczywiście słowo to oznacza i to, ale nie jest to główne jego znaczenie. Serafy śpiewały coś więcej, niż tylko „czystość, czystość”. Słowo uświęcenie ma dwa znaczenia: oczyszczenie i oddzielenie. Świętość i uświęcenie pochodzą z tego samego słowa. Główne znaczenie słowa „święty”, to oddzielony, odcięty, świętość Boża jest wysoko ponad nami i słowo to pokazuje dystans, jaki dzieli Boga od każdego innego stworzenia. Świętość Boża mówi też o inności Boga, o niemożności porównania Boga z czymkolwiek, co zostało stworzone. Izajasz 46:5 mówi: „ Z kim mnie porównacie i z kim zestawicie albo do kogo upodobnicie, abyśmy byli sobie równi? ”

W tym wersecie w ogóle nie jest użyte słowo „świętość” ale mamy tu określenie Bożej świętości. Nic we wszechświecie nie może się z Nim równać On jest oddzielony od wszystkiego. Mamy tu klasyczną definicję świętości: On jest absolutnie oddzielony od wszystkiego i jest wywyższony ponad wszelkie stworzenie. Jest oddzielony od wszelkiego zła i grzechu. W teologii nieostosożne jest porównywanie jednego atrybutu Boga z innym, ale mówiąc prosto, świętość Boża jest esencją Bożej natury. Kiedy Izajasz zobaczył objawienie Bożej świętości, zobaczył żywego Boga, jako panującego monarchę wszechświata, wywyższonego ponad wszystko; zobaczył Jego absolutną świętość i zawołał: „Biada mi, bo widziałem świętość Bożą, a jestem nieczysty”.

Każdy z nas musi dojść do tego miejsca świętości. Musimy zostać skonfrontowani z samymi sobą. Niebezpiecznym jest mniemanie, że kiedy mamy do czynienia z czymś świętym, to samo to uczyni nas świętymi. Święty urząd nie czyni nikogo świętym. Możesz zapoznać się z tą księgą, możesz znać świętych ludzi i przez to myśleć o sobie, że jesteś czymś więcej, niż jesteś w rzeczywistości. Musi nastąpić konfrontacja z samym sobą. W jednym momencie wszystkie przeszłe grzechy Izajasza i jego nieczystość zostały pokazane w promieniach Bożej świętości.

Ezechiel zobaczył świątynię i nazwał ją Domem Bożym. Gdziekolwiek w Biblii mamy wymieniony dom, jest to Dom Boży, chyba, że jest to dom Korneliusza albo kogoś innego z ludzi. Tym domem Bożym jest Pan Jezus Chrystus. Kiedy Ezechiel zobaczył ten dom, Bóg mu powiedział: „Przyprowadziłem cię tu, żebyś mógł wrócić do Izraela i pokazać to, co ci objawiłem - ich grzechy. Jeśli im to pokażesz, będą pokutować”. Nie można uświadomić człowiekowi jego grzeszności samymi słowami, musi ją zobaczyć. Tak było z Izajaszem: kiedy zobaczył Boga, spostrzegł każdy swój grzech. On był powołany na proroka i miał być jednym z największych proroków Starego Testamentu, ale w momencie, kiedy został skonfrontowany z Bożą świętością, zobaczył zepsucie swojego serca. Słowo Boże cały czas objawia nam stan człowieka przed Tronem Bożym. Kiedy Adam zgrzeszył, dźwięk głosu Bożego sprawił, że chciał się ukryć, bo zobaczył, że jest nagi; dlatego szukał miejsca schronienia przed Bogiem. Gdy Belsazar sztydził z Boga i zanieczyścił naczynia Boże, wtedy pojawiła się Boża ręka, pisząca na ścianie. Wtedy ten arogancki monarcha zadrżał ze strachu

Kiedy Jakub zobaczył we śnie drabinę sięgającą do nieba, obudził się i zawołał: „Zaprawdę, Pan jest na tym miejscu, a ja nie wiedziałem. Jakimże strachem napawa to miejsce!” (2 Mojż.

19:16). Góra Synaj zapłonęła ogniem, gdy Bóg zstąpił na nią. Zatrzęsła się ziemia, powstały błyskawice i grzmoty. Zamanifestowała się Boża obecność, tak że Izraelici nie mogli jej znieść. Wtedy powiedzieli do Mojżesza: „Ty mów z Bogiem, a potem nam przekażesz, co Bóg powiedział”. W 1 Kor. 14 jest napisane, że kiedy w kościele manifestują się dary Ducha, to manifestuje się obecność Boża, która objawia skrytości serca niewierzących. Wtedy ci padną na twarz i wyznają: „Prawdziwie Bóg jest pośród was!”. Prawdziwe wystąpienie Bożej obecności zawsze przynosi takie skutki.

Kiedy obecność Boża zstąpiła do więzienia w Filipii, to strażnik więzienia zawołał: „Co mam czynić, by być zbawionym?”. Dlaczego ten człowiek zadał takie pytanie? Czy dlatego, że miał w swoim więzieniu dwóch kaznodziejów światowej sławy albo słyszał mądre kazanie? Nie, oni tam nie zwiastowali. Strażnik został poruszony manifestacją Bożej obecności. To powinno nas nauczyć, jak zdobywać ludzi dla Chrystusa. Jeżeli chcemy oglądać, jak ludzie pragną być zbawieni, to obecność Boża musi potrząsać naszymi świątyniami.

Jak religia reaguje na objawienie Boże? W 1. Mojż. 15:12 jest opisane, jak Bóg zawarł przymierze z Abrahamem. „A gdy zachodziło słońce, ogarnął Abrahama twardy sen, wtedy też opadły go lęk i głęboka ciemność”. Bóg zstąpił tam i przechodził pomiędzy częściami ofiary. Była tam obecność Boża. W księdze Joba 23:3 czytamy: „O, gdybym wiedział, jak go znaleźć, jak dojsć do jego trybunału, przedłożyłbym mu moją sprawę...”. Bóg odpowiada na to życzenie Joba w rozdziale 38: „Potem Pan odpowiedział Jobowi spośród zawieruchy i rzekł: Któż to zaciemnia mój plan słowami bezmyślnymi? Przepasz jako mąż swoje biodra, będę cię pytał, a ty mnie pouczysz. Gdzie byłeś, gdy zakładałem ziemię? Powiedz, jeśli wiesz i rozumiesz”. Bóg egzaminuje wnętrze tego człowieka, a kiedy kończy, Job mówi w pokorze: „Tylko ze słyszenia wiedziałem o Tobie, lecz teraz moje oko ujrzało Cię. Przeto odwołuję moje słowa i kajam się w prochu i popiele”. Przedtem uważał, że jest bez zarzutu, ale kiedy został skonfrontowany z Bożą świętością zniknęły wszystkie jego zasługi. „Ja jestem” - tak objawił Bóg Mojżeszowi samego siebie przy płonącym krzaku. Wtedy Mojżesz zasłonił swoją twarz, gdyż bał się patrzeć na Boga.

W 5. rozdziale Ewangelii Łukasza czytamy historię o cudownym połowie ryb. Uczniowie łowili całą noc, a Jezus powiedział do nich: „Zarzućcie sieci po prawej stronie”. Ponieważ okazali posłuszeństwo, złowili taką ilość ryb, że rwały się ich sieci. Widząc to Piotr powiedział z bojaźnią: „Odejdź ode mnie Panie, bo jestem grzesznikiem”. Widzimy więc, że

został skonfrontowany z Bożą obecnością. Skoro nie padło ani jedno słowo na temat jego grzechu, dlaczego Piotr tak powiedział? W tym cudzie Piotr zobaczył świętość Jezusa, w jej świetle ujrzał też swoją grzeszność. To była właściwa reakcja na Bożą świętość. Najpierw Piotr zobaczył siebie i pokutował, a potem oddał cześć Bogu. Ogarnęło go zdumienie. Wiersz 11. mówi, że uczniowie opuścili wszystko i poszli za Nim, a to dlatego, że zobaczyli manifestację Bożej świętości. Ten zdumiewający obraz pokazuje też głupotę naszych czasów. W momencie największego sukcesu zawodowego Piotra, kiedy już może sobie pozwolić na kupno Rolls Royce'a, nie patrzy na rzeczy materialne, ale pada na kolana i wyznaje swoją grzeszność. Głupota naszych czasów polega na tym, że pieniądze i rzeczy materialne uważa się za największe błogosławieństwo.

Ponieważ jesteśmy dziećmi Bożymi, On napełnia nasze sieci, ale to jest sprawa drugorzędna, jakby produkt uboczny naszego posłuszeństwa. „Szukajcie najpierw królestwa Bożego, a to wszystko będzie wam dodane”. Nie szukajcie uzdrowień, nie szukajcie uwolnienia, ale szukajcie królestwa Bożego, a to przyjdzie razem z nim. Izraelici szukali i znaleźli królestwo, a w nim domy, których nie budowali, drzewa, których nie sadzili i bydło, którego nie hodowali. To było błogosławieństwo Boże.

W Objawieniu . czytamy, że Jan został zesłany na wyspę Patmos za składanie świadectwa o Jezusie Chrystusie. W dniu pańskim - napełniony mocą Ducha - usłyszał za sobą głos: „Jam jest Alfa i Omega, początek i koniec”. Kiedy się odwrócił, zobaczył Jezusa, stojącego między siedmioma świecznikami. To niesamowite objawienie. Wiersz 1:13. zwraca uwagę na Jego szatę. Była to długa, biała szata przepasana złotym pasem. Ten pas był symbolem kogoś, kto miał autorytet i władzę. Oryginalne greckie słowo „szata” ma szczególne znaczenie i jest używane w tekście Septuaginty. W 2. Mojżeszowej 28:29 słowo to użyte zostało do opisanego stroju najwyższego kapłana. Miał on długą szatę i złoty pas na piersi. Widok Jezusa w takiej szacie pokazuje Go jako Najwyższego Kapłana. To samo słowo zostało użyte w 1. Samuelowej 24:5 do opisanego szaty Saula, pierwszego króla Izraela. Była to nie tylko szata najwyższego kapłana, ale też szata króla. W księdze Daniela 10:5 posłaniec z nieba, który przybył do Daniela, jest też ubrany w szatę ze złotym pasem. W tym miejscu szata posłańca obrazuje Chrystusa w roli proroka. Jan Go widzi pomiędzy siedmioma złotymi świecznikami, jako proroka, kapłana i króla; głowa Jego była biała jak śnieg. On stoi między zborami jako mediator, posłaniec i monarcha. Kiedy Jan to zobaczył, upadł przed Nim.

To samo widział Daniel. Białe włosy nie są tu symbolem starości, gdyż Jezus się nie zestarzał. Jest to symbol patriarchalnego dostojęstwa. Dla Żydów jest to symbol kogoś, kogo należy szanować i czcić. To symbol mądrości i władzy. Dlatego angielscy sędziowie ubierają białe peruki. Chrystus był uosobieniem tych wszystkich wartości. Dalej Jan opisuje, że Jego oczy były jak płomień ognia. Mówi to o przeszywającym spojrzeniu. W Hebr. 4:13 jest napisane, że przed Nim nie ukryje się żadne stworzenie i że wszystko jest odkryte przed oczami tego, który wszystko stworzył. On wie wszystko o tobie, wie nawet to, o czym ty sam nie wiesz. Jeżeli zostaniesz skonfrontowany z Jego majestatem, to wtedy, i tylko wtedy, zostanie ci to objawione. Wtedy też zaczniesz być tym, czym Bóg chce, byś był.

Jego stopy były jak mosiądz rozpalony w ogniu. Te stopy reprezentują Jego suwerenność i panowanie. W czasach starożytnych monarcha zasiadał na wysoko postawionym tronie. Kiedy poddani stawali przed nim, zawsze stawali u jego stóp. Kiedy się kłaniali, byli pod jego stopami. Jest to wiele razy opisane w Biblii. „Rzekł Pan Panu memu: siądź po prawicy mojej, aż położę twoich nieprzyjaciół pod twoje stopy”. 1 Koryntian 15:25 mówi nam o rządach Chrystusa: „Bo On musi królować, dopóki nie położy wszystkich nieprzyjaciół pod stopy Swoje”. Rzymian 16:20 powiada: „A Bóg pokoju rychło zetrze szatana pod stopami waszymi”. Czytamy tu o Jego władzy i panowaniu. I z tym Bóg chce nas skonfrontować. Jan określa głos Pana Jezusa jako szum wielu wód, unoszący się nad wodami, a potęga Jego głosu łamie cedry. Psalmista mówi, że kiedy Bóg przemawia, topnieją skały. W kuchenkach mikrofalowych energia głosu jest pomnażana miliard razy. Taką falą jest również głos Boży.

Jezus miał w jednej dłoni siedem gwiazd, co reprezentuje siedmiu posłańców kościoła, a w drugiej klucze śmierci i piekła. Z Jego ust wychodził ostry miecz - długi, obosieczny miecz, używany do egzekucji. Takim obosiecznym mieczem jest Słowo Boże, słowo napomnienia, które stanie się na końcu osądzeniem. To słowo, które teraz daje nadzieję, kiedyś stanie się wyrokiem. Dalej Jan mówi, że twarz Jezusa była jak świecące słońce. Wiecie, że wczesnym rankiem i późnym wieczorem można patrzeć na słońce, gdyż kąć padania światła rozprasza je, ale nie waźcie się patrzeć na słońce świecące pełnym blaskiem. Jan powiedział, że twarz Jezusa była jak słońce w pełnym blasku. „Kiedy to ujrzałem - wyznaje - upadłem do jego stóp, jak martwy”. Dlaczego? Przecież Jan przedtem widywał Jezusa! Był Jego umiłowanym uczniem, kładł swoją głowę na Jego piersi. Jednak takiego Jezusa nigdy nie widział. Przed męczeńską śmiercią widział Go w szacie purpurowej, gdy



naśmiewali się z Niego rzymscy żołnierze, ale tutaj widzi Go jako władcę, w kapłańskiej szacie proroka, kapłana i króla.

Na Golgocie widział głowę Jezusa w kornie cierniowej, gdy Jego włosy były zlepione potem i krwią, oplutego przez bezbożnych ludzi. W „Objawieniu” widzi Jego włosy białe jak śnieg. Przy grobie Łazarza widział oczy Jezusa pełne łez, ale tu, w „Objawieniu”, zobaczył oczy, które przeszywają jak płomień ognia. Jan widział stopy Jezusa w sandałach, zakurzone i brudne, ale tu, w „Objawieniu”, ujrzał je jako mosiądz rozżarzony w ogniu. Jan słyszał wcześniej głos Jezusa, wołający z krzyża: „Boże mój. Boże mój, czemuś mnie opuścił!”. Tu, w „Objawieniu”, słyszy Jego głos jak szum wielu wód, pełen mocy i majestatu. Jan widział Jezusa, stojącego przed tymi, którzy Go oskarżali, jako baranka ofiarnego, który nie otworzył swoich ust. Tu, w „Objawieniu”, widzi, jak z Jego otwartych ust wychodzi obosieczny miecz sądu. Przed egzekucją widział Chrystusową twarz, pokrwawioną i zbitą tak, że trudno było Go rozpoznać, a tu widzi ją jako słońce w pełnym blasku. Widział rany po gwoździach w Jego dłoniach, ale tu, w „Objawieniu”, widzi w Jego rękach gwiazdy oraz klucze śmierci i piekła.

Kiedy Jan przebywał z Jezusem w ludzkim ciele, kładł głowę na Jego piersi, ale kiedy zobaczył Go w „Objawieniu”, padł do Jego stóp jak martwy. To samo co Jan, przeżył Izajasz, wołając: „Biada wam, biada wam” (rozdział 5), ale w rozdziale 6., kiedy zobaczył Pana siedzącego na tronie, wołał: „Biada mi!”. W świętości Bożej ujrzał samego siebie takim, jakim nigdy przedtem siebie nie widział. Tylko w świetle z Bożego tronu następuje prawdziwe objawienie stanu serca. (Prorok Izajasz, z całego starotestamentowego Izraela, był najbardziej uczciwym człowiekiem, ale w momencie, kiedy stanął w świetle Bożej świętości, całe jego poczucie własnej wartości zostało zburzone. W jednym momencie poczuł się przed świętym Bogiem jak nagi i w żadnym wypadku nie mógł dorównać Bożemu standardowi świętości.

Dopóki Izajasz porównywał się z innymi śmiertelnymi ludźmi, mógł mieć o sobie dość wysokie mniemanie, ale w momencie, gdy został skonfrontowany z nieskończoną świętością Bożą, zobaczył, jaki jest nieczysty. Gdyby Bóg dzisiaj odsłonił taką zasłonę przed nami, to widzielibyśmy siebie samych bardziej na drodze do piekła, niż do nieba. Izajasz nigdy wcześniej nie widział siebie samego w takim świetle, dlatego też nigdy się tak nie oceniał. Zobaczył Pana siedzącego na tronie wysokim i wyniosłym, a siebie jako niegodnego

i usłyszał głosy Serafów wołających: „Święty, święty, święty”. Ten obraz wywołał potrzebę głębokiej ekspiacji. „Jestem nieczysty, nieczysty!” - stwierdził z lękiem. W świetle tego tronu Izajasz nawet nie porównywał siebie z kimś innym i nie próbował znaleźć kogoś, kto jest gorszy od niego. Nie martwił się tym, co zrobił, ale skupił się na tym, kim jest. Nie zajmował się swoimi uczynkami, ale stanem swojego serca. Izajasz nie powiedział: „Biada mi, bo dzisiaj nie czytałem Biblii”. To było coś o wiele głębszego. On zawołał: „Jestem nieczysty!”. Dzisiaj kościół pełen jest ludzi, którzy nigdy nie stanęli w świetle Bożego tronu i nigdy nie widzieli samych siebie w Jego świetle. Nie widzieli głębi swojej cielesności. Tacy ludzie chcą, by Chrystus ich uwolnił, ale nie chcą intymnej społeczności z Nim. Chcą być zbawieni, ale nie chcą być za blisko Niego. Chcą, by Jezus ich kochał z daleka, ale boją się przybliżyć do Boga, gdyż obecność Bożej świętości pokaże im ich prawdziwy stan. Z tego powodu większość ludzi nie może dłużej być przy ołtarzu, bo tam świeci prawdziwa światłość i pokazuje ich realny, faktyczny stan. Ostatniej nocy nie mogłem spać i rozmyślałem mój duch walczył, więc byłem niespokojny.

W ubiegłą niedzielę jadłem obiad z bratem Lwem i jego żoną. Otrzymałem miskę truskawek, najśodszych, jakie kiedykolwiek jadłem. Lew powiedział, że nigdzie na świecie nie ma słodszych truskawek, niż te w Szwecji. I mówił to poważnie. Po chwili dodał, że dalej na północ są jeszcze lepsze, ponieważ są dłużej wystawione na działanie słońca. Wtedy pojawiła się w moim sercu taka myśl ci, którzy wysławieni są długo na działanie Bożego światła, którzy postanowili trwać w tym świetle, otrzymają prawdziwe objawienie Chrystusa. Większość ludzi żyje obojętnie z dnia na dzień, ale my mamy się wystawiać codziennie na działanie tego Światła. Człowiek może być nieświadomy swojego stanu duchowego i może na odległość udawać profesjonalną wiarę, ale nie wytrzyma próby w świetle tronu, gdyż wtedy wyjdzie na jaw powierzchowność jego serca. To jest powód, dla którego większość ludzi nie może wytrzymać dłużej na ołtarzu: cielesność jest bardzo nerwowa! W kościele są też tacy, którzy uważają się za świętych i patrzą z góry na pozostałych. Zajmują się tym, co zewnętrzne, ale nigdy nie spojrzą w swoje serce. Wielu ludzi w kościele uważa, że ich szaty są białe, ale gdybyście kiedyś stanęli tam, gdzie stał Izajasz i zobaczyli siebie na tle Bożej świętości, to - tak, jak Izajasz - każdy z was by wołał: „Biada mi!”

Czytałem o pewnej kobiecie, która robiła pranie, a było to w czasach, kiedy jeszcze nie wynaleziono pralek. Musiała pocierać ubrania na desce, a potem znowu moczyć je w misce.

Kiedy już skończyła, pranie wyglądało zupełnie dobrze i powiesiła je na sznurze. Na tle bieli piętnastocentymetrowej warstwy śniegu zobaczyła, że jej pranie nie jest idealnie czyste.

Tak jak Koryntianie, porównujemy siebie z sobą, a to jest niemądre. W Słowie Bożym nie znajdziecie człowieka, który by stanął w Bożej obecności i ujrzał siebie świętym. Kiedy najbardziej święty człowiek stanął w obecności świętego Boga, to upadł na twarz i wołał: „Biada mi!” Daniel, chyba najbardziej święty człowiek w Biblii, roztopił się w Jego światłości. Jan upadł, jak martwy. Wszyscy oni padli przed obliczem Bożym. Kiedy Jezus powiedział do tłumu, który przyszedł Go pojmać: „Ja jestem”, to wszyscy upadli przed Nim. Gdyby ta historia w tym miejscu się skończyła, byłoby to tragiczne, ale mam dobrą nowinę dla każdego, kto mnie słucha.

Obok tego tronu jest ołtarz. Dzięki Bogu! Halleluja! Kiedy zobaczę siebie w świetle tego tronu, moje duchowe oczy skieruję na ołtarz. Kiedy Izajasz wyraził swój stan i wyznał grzech, mógł skorzystać z dobrodziejstwa tego ołtarza. A oto jego relacja: „Wtedy przyleciał do mnie jeden z Serafów, mający w ręku rozżarzony węgielek, który szczypcami wziął z ołtarza. I dotknął moich ust, i rzekł: Oto dotknęło to twoich warg i usunięta jest twoja wina, a twój grzech odpuszczony”. Grzech, który został ujawniony w świetle tronu, został usunięty przez ołtarz. Dzięki Bogu za ten ołtarz! Jeżeli w świetle tego tronu ujrzy siebie człowiek grzeszny, to w świetle Bożego ołtarza jawi się drogocenny Pan Jezus, Boży Syn. To samo światło, które ujawnia jedno, pokazuje i drugie. Sam Bóg przygotował wyjście z ruiny grzechu, która została ujawniona w świetle tronu. Izajasz natychmiast wszedł w kontakt z Bogiem, składając ofiarę. Rezultatem tego było doskonałe usunięcie jego winy. Wtedy Izajasz mógł stanąć w świetle tronu, który jeszcze przed chwilą pokazywał jego nieczystość i w tym świetle mógł zobaczyć swoje oczyszczenie.

Boże dzieła są doskonałe. On przekonuje o prawdzie i o grzechu, ale też doskonale oczyszcza. Dzieje się to w ustalonej kolejności. Nie możesz ominąć tronu. Tron musi ujawnić twój grzech, zanim ołtarz cię oczyści. W Hebr. 4 mamy ołtarz i tron. Słowo Boże objawia i rozdziela do głębi ducha i duszy. Na tym polega działanie tronu. Mamy też Najwyższego Kapłana, Jezusa, który przeszedł przez niebiosy. Zaczyna się od światła z tronu, ale kończy się na ołtarzu łaski Najwyższego Kapłana. Końcowym rezultatem pokazania przez tron naszej ruiny jest usunięcie jej przez ołtarz. Kolejność została ustalona: ruina, oczyszczenie i rezultaty. Nikt nie jest naprawdę gotowy, by Mistrz mógł go używać, dopóki nie zostanie

wystawiony na światło z tronu i nie doświadczy uwolnienia przez ołtarz. Tron ujawnia, co jest w naszym sercu po to, by ołtarz mógł je oczyścić. Słowo Boże otwiera nasze serca, ale ołtarz, czyli krzyż, oczyszcza je.

Więcej fragmentów twórczości pastora Berta

Clendennena na blogu poświęconym

prezentacji jego myśli teologicznej.

<http://clendennen.blogspot.com>